Nr 240 Kraków, Piątek dnia 18 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Przesilenie w nafciarstwie galicyjskiem.

Lwów, d. 16 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(C). Mniej więcej przed miesiącem, zaalarmowany został galicyjski świat naftowy olbrzymiemi wybuchami ropy na terenach kopalń drohobyckich w Ropicy ruskiej i w Schodnicy. O rozmiarach tych wybuchów daje wyobrażenie fakt, iż w jednym tylko szybie, należącym do Anglo-austrjackiego banku, w trzydziestu s[...]ciu godzinach ujęto przeszło 5.000 baryłek ropy, nie licząc tego, co wskutek gwałtownego wybuchu, spłynęło na marne do pobliskiego potoku. W kilka dni potem otrzymał Anglobank drugi, również obfity szyb, który daje $3^1/_2$ cysterny, czyli 3.500 baryłek na dobę. W Ropicy ruskiej, na terenie należącym do spółki „Męciński, Płocki, Sroczyński, Suszycki“ nastąpił wybuch tak gwałtowny, iż nie było sposobu opanowania go, setki baryłek ropy poszły do sąsiedniej rzeki Sękówki i dopiero po kilkogodzinnej uciążliwej pracy, zdołano szyb zamknąć i ropę skierować do rezerwoarów.

Niespodziewane to pojawienie się tak olbrzymich zapasów ropy, o ile z jednej strony gruntownie zmieniło fizjognomję galicyjskiego przemysłu naftowego, stawiając go od razu na stopie wielkoświatowej, o tyle z drugiej strony zagraża na całej linji obniżką cen, które łatwo dojść mogą do takiego poziomu, że nie wynagrodzą nawet kosztów eksploatacji. Wobec tego unormowanie stałej ceny minimalnej za centnar metryczny ropy, stało się gwałtowną koniecznością, od której zawisło ukształtowanie się galicyjskich stosunków naftowych na cały szereg lat następnych i załatwienie teraźniejszej kryzis w ten sposób, aby producenci zdołali wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści, a zasłonić się przed groźną ewentualnością spadku cen surowca.

Załatwienie tych spraw, było właśnie przedmiotem obrad dzisiejszego zjazdu producentów, którzy w liczbie około 100 stawili się na zaproszenie Augusta Gorajskiego i Stanisława Szczepanowskiego, w sali hotelu Żorża. Obrady zagaił prezes kraj. tow. naftowego, August Gorajski, na sekretarzy powołano Olszewskiego i Pieniążka, poczem przystąpiono do właściwego porządku dziennego. Pierwszy zabrał głos poseł Szczepanowski, celem przedstawienia ogólnej sytuacji, w jakiej dziś znalazło się nafciarstwo galicyjskie. W ubiegłych latach dziesięciu, okazał galicyjski przemysł naftowy ogromną energję, odporność i wytrwałość. Przez szereg tych lat dziesięciu, technika udoskonaliła się tak dalece, że dziś może nafciarstwo nasze egzystować i rozwijać się przy cenach daleko niższych, aniżeli to było możebne przed dziesięciu laty. W ostatnich kilku miesiącach produkcja doszła do takich rozmiarów, że zbyt nie może już wprost w danych warunkach podołać produkcji. Mamy więc nadmiar.

Zadaniem solidarnej akcji producentów naftowych jest pokierować tokiem wypadków tak, aby nadmier ten stał się nie klęską, ale dobrodziejstwem dla naszego przemysłu, a klęską stałby się bez wątpienia w takim razie, gdyby cena surowca spadła do poziomu, niewystarczającego na pokrycie kosztów produkcji. W takiej sytuacji działanie poszczególnych przemysłowców byłoby bezcelowem i bezsilnem. To też zdaniem mówcy, powinni teraz nafciarze zorganizować się silnie, nie w tym celu, aby wyzyskiwać konsumentów, ale ażeby osiągnąć pewną stałość cen, zabezpieczającą normalny rozwój kopalń bez względu na chwilowe wahanie się produkcji. Taka przeciętna cena dla utrwalenia normalnego rozwoju nafciarstwa wynosić musi najmniej 3 złr. od centnara metrycznego, tak, jak przed laty dziesięciu wynosiła 5 złr. Gdyby producenci galicyjscy solidarnie przyjęli taką zasadniczą cenę, to wobec teraźniejszej niesłychanej hiperprodukcji ropy, udałoby się uratować dla przemysłu krajowego olbrzymią cyfrę 4,000.000 rocznie, tj. cyfrę, która przed laty kilkunastu jeszcze oznaczała wartość całej produkcji naftowej w Galicji.

Następnie odczytał pan Szczepanowski sześć jednogłośnie uchwalonych rezolucyj, które wypracowane zostały wczoraj na posiedzeniu Tow. naftowego i zamykają w sobie środki pomyślnego załatwienia teraźniejszej kryzis. Rezolucje te brzmią jak następuje: 1) Zgromadzenie gal. producentów naftowych konstatuje, że istnieje obecnie nadmiar produkcji ropy w Galicji, przewyższający potrzeby dotychczasowej konsumcji i wyraża życzenie, aby zebrać statystykę uwidoczniającą, ile kraj nasz produkuje obecnie ropy, ile posiada rezerwoarów już zbudowanych, lub budujących się, oraz ile ropy dostarcza w tej chwili rafinerjom, które konsumują galicyjski surowiec; 2) Zgromadzenie sądzi, że administracja kolei państwowych może udzielić doraźnej ulgi nafciarstwu galicyjskiemu, przez szybszy transport cystern, rozszerzenie dworców i zrównanie taryf prowadzących do Węgier, z ogólnemi taryfami naftowemi. 3) Zgromadzenie konstatuje, że przemysł naftowy wymaga daleko lepszej organizacji do transportowania i magazynowania nafty, a mianowicie potrzebną jest taka liczba rezerwoarów, aby mogły obejmować co najmniej 2.000,000 mtr. ct. ropy. 4) Należy porobić kroki, aby przy odnowieniu ugody austro-węgierskiej, uzyskać odpowiedniejsze postanowienia podatkowe i cłowe, niż te, które przyjęto w roku 1886. 5) Zgromadzenie uznaje konieczność organizacji producentów krajowych w celu wspólnej sprzedaży ropy i wzywa obecnych do wpisania się jako przystępujących zasadniczo do takiej organizacji.

Ostatni punkt jest kwintesencją obrad, on też wywołał najobszerniejszą dyskusję, w której zabierali głos pp. Wolski, Leniecki, Angerman, Matkowski, Załoziecki, Zeitleben i Mac Garvey, popierając zasadniczo myśl, zawartą w rezolucji. Do przeprowadzenia uchwał Zjazdu wybrano komitet, złożony z 20 osób, który nadto wypracuje statut dla biura, mającego kierować wspólną sprzedażą. Komitet ten składają pp.: Gorajski, Szczepanowski, Mac Garvey, Zillich, Zeitleben, Łodziński, Schreier, Sroczyński, Fibich, Biechoński, Pieniążek, Perkins, Sergler, Wiśniewski, Scott. Krieser, Adam Trzecieski, Olszeński, Fedorowicz i Matkowski. Po zamknięciu obrad, nastąpiło wpisywanie się uczestników Zjazdu do organizacji producentów, w celu urządzenia biura dla wspólnej sprzedaży ropy. Obrady miały w części charakter międzynarodowy, ze względu na obecność kilkunastu Niemców i Anglików, jak: Perkins, Mac Intosh, Mac Garvey i inni. Dla informacji tych panów uzasadniał Szczepanowski wszystkie rezolucje także po niemiecku. Mac Garvey jest, jak wiadomo, galicyjskim królem naftowym i z prostego robotnika amerykańskiego, dobił się kilkunastu miljonów. Po polsku mówi bardzo słabo, po niemiecku dobrze, ale mocno angielskim akcentem.

Zakład wychowawczy w Łomnie.

Turka d. 12 października.

Ostatniem dziełem ś. p. ks. Zygmunta Felińskiego, tego niestrudzonego w pracy dla dobra ludzkości Arcypasterza, jest założony przezeń Zakład naukowo-wychowawczy w Łomnie, w powiecie Turka, o 21 kilometrów od Turki, a o 40 kilometrów od stacji kolejowej w Ustrzykach dolnych położonej.

Przeznaczony na Zakład budynek z kaplicą stoi dziś już wykończony, a poświęcenie tegoż naznaczyło zgromadzenie „Rodziny Marji“, któremu za wolą Bożą zarząd tej spuścizny przypadł, na dzień 19 października 1895 r.

Gdy więc wobec tego już za dni kilka Zakład ten wejść ma w życie, powinien kraj cały dowiedzieć się o tej dla niego drogiej spuściźnie, którą przekazał mu ś. p. Arcypasterz w programie własnoręcznie napisanym: *Zakład wychowawczy Rodziny Marji w Łomnie koło Turki.*

Jedną z najgwałtowniejszych potrzeb społecznych w Galicji jest niezaprzeczenie Zakład wychowawczy dla niezamożnych dziewcząt, nie będących w stanie płacić drogo za swe wykształcenie, a jednak potrzebujących odpowiedniej do swego stanu nauki. Seminarja nauczycielskie nie tylko są przepełnione, ale kształcą wyłącznie w kierunku pedagogicznym, do czego trzeba mieć osobne powołanie. Panienki średniego stanu nie mogą iść wszystkie na nauczycielki i nie byłoby to wcale pożądanem. Większa ich część przeznaczona jest na żony rolników, przemysłowców, urzędników i oficjalistów, gdzie obok wiedzy naukowej niezbędna jest znajomość gospodarstwa i pracy domowej. Matka niezamożnej rodziny, co nie potrafi ani skroić ani uszyć sukienki dla dziecka, co nie zna się na kuchni i nie umie urządzić nabiału i warzywa, ciężarem raczej, niż pomocą będzie dla męża, zmuszonego zdać się we wszystkiem na płatne sługi. Koniecznie przeto należy łączyć w wychowaniu tej klasy wykształcenie gospodarskie z naukowem. Na to znowu, by wychowanie takie było dostępne dla niezamożnych rodzin, musi ono być tanie, czego jedynie zakonnice, nie mające własnej rodziny i ślubujące ubóstwo, podjąć się mogą, a i tym brak pomieszczenia i funduszów na zbudowanie odpowiedniego budynku, staje zwykle na przeszkodzie. Zgromadzenie „Rodziny Marji“ nietylko obrało sobie za godło słowa Apostoła narodów: „A mając co jeść i czem się odziać, na tem poprzestańmy“, ale zna lazło też dobroczyńcę w osobie Stanisława hr. Wiśniewskiego, który zaofiarował na ten cel wspaniały budynek, z obszerną kaplicą i ogrodem, mogący pomieścić kilkadziesiąt wychowanic. — Dzięki tej wspaniałomyślnej ofiarności, Siostry „Rodziny Marji“ znalazły się w możności urządzenia w bieżącym jeszcze roku Zakładu wychowawczego dla panienek średniego stanu z następującym programem:

a) Zakład przyjmuje tylko panienki od ośmiu do dwunastu lat.

b) W pierwszym roku utworzoną będzie tylko klasa I-sza, w następnych zaś latach przybywać będzie co roku nowa wyższa klasa, aż do ósmej.

c) Zakład jest zamkniętym internatem, przychodzących więc uczennic wcale nie przyjmuje, kształcenie bowiem w zajęciach domowych na równi z nauką stawia.

d) Program naukowy zastosowany będzie do wymagań Rady szkolnej krajowej dla szkół ośmioklasowych.

e) Wszystkie bez wyjątku wychowanki obowiązane będą kształcić się w pracach domowych i gospodarskich, jak: krój, szycie, haftowanie, gotowanie, pranie, urządzanie nabiału i wędlin, chów bydła i drobiu, uprawa warzywnych i owocowych ogrodów. Panienki, któreby tego warunku przyjąć nie chciały, nie mogą być przyjęte do Zakładu.

f) Za całe utrzymanie z światłem i opraniem, oraz za naukę wchodzącą w program szkolny wychowanki, płacić będą 10 złr. miesięcznie, zawsze z góry.

g) Za wykład francuskiego języka i muzykę,

żądające tej nauki, dopłacać będą po 3 złr. za każdy przedmiot.

h) Czas wakacyjny, spędzony u rodziców, odtrąca się od zapłaty wychowanek. Święta zaś, nawet dłuższe, wliczają się do roku szkolnego, chociażby spędzane były nie w Zakładzie.

i) Panienki przyjmowane będą tylko wyznania katolickiego, a naukę religji pobierać mają wedle własnego obrządku.

k) Język wykładowy będzie polski, ale nauka niemieckiego i ruskiego, będzie dla wszystkich obowiązująca.

l) Każda wychowanka winna przywieść z sobą do zakładu małą wyprawkę w odzieniu, bieliznie i stołowem nakryciu, którą opuszczając Zakład, może zabrać napowrót.

m) Osoby, pragnące umieścić w Zakładzie swe córki lub wychowanki, winny się zgłaszać do głównej Przełożonej Zgromadzenia rodziny Marji Przewielebnej Matki Zofji Konczanki we Lwowie, ul. Słodowa l. 6.

Taka myśl nie potrzebuje już dalszych słów zachęty, bo ktoby powinien korzystać, z Zakładu w Łomnie, a nie uczyniłby tego, sam szkodę sobie by wyrządził.

Zatem wystarczy zwrócić na to dzieło uwagę kraju, ograniczając się na dodatku, iż o piękniejszej i zdrowszej miejscowości nad tę, którą obrał dla swego dzieła ks. Arcybiskup, trudno nawet pomyśleć, więc nie siląc się na inne słowa upewnienia, ograniczamy się na zachęcie do zwiedzenia zakładu, a w nagrodę za to wyniesie każdy taki zachwyt, jaki był udziałem twórcy, gdy po brzegach okalającego go Dniestru się przechadzał i dalsze plany swej pracy układał.

W tym Zakładzie w Łomnie, u przełożonej Matki Władysławy Wasilewskiej, mogą interesowani zasięgać także potrzebnych dalszych wyjaśnień, co do warunków przyjęcia wychowanek do wyższej klasy już obecnie.

Jest więc piękne dzieło, ale brak mu za to opiekuna.

Owóż na kraj nasz odbierający taką spuściznę, spada znowu święty obowiązek, zastąpić temu Zakładowi zgasłego protektora swą opieką.

Pamięcią o tym Zakładzie uczcimy najwymowniej tak drogą nam pamięć ś. p. ks. Arcybiskupa, to dlań pomnik najmilszy, bo przezeń samego obmyślany.

To też idąc za przykładem wydziału Arcybractwa Najświętszej Marji we Lwowie, który zamiast wieńca na trumnę ś. p. Arcybiskupa, złożył ofiarę na rzecz Zakładu wychowawczego w Łomnie, naśladować powinniśmy go, jak to już uczyniła reprezentacja miasta Lwowa, szczodrym datkiem 100 złr.

Pamiętajmy o Zakładzie wychowawczym w Łomnie, bo to pomnik dla ś. p. ks. arcybiskupa Felińskiego!

Inaczej mógłby nam kto zrobić zarzut przypominając słowa wieszcza:

Cudze chwalicie — swego nie znacie — sami nie wiecie — co posiadacie!

Program agrarny.

II.

Drugą sprawą rolniczą, którą p. Dzieduszycki bardzo wyczerpująco przedstawił, jest sprawa meljoracyj.

„Sprawa meljoracyj gospodarskich, stoi na porządku dziennym Sejmu naszego od początku prawie ery konstytucyjnej, równie dawno, jak sprawa reformy ustaw administracyjnych; od dłuższego już szeregu lat trafiają się dyskusje o parcelacji i komasacji. Pod względem meljoracji zrobiono już coś, ale zrobiono jeszcze mało; Galicja pozostała krajem, w którym rzeki górskie największe wyrządzają szkody, niszcząc wylewami swojemi nietylko plony i osady ludzkie, ale nieraz także grunta; ilość moczarów nieosuszonych i nieustannie groźnych zasp piaskowych, pozostała wielką, że nie wspomnę już o nieprzemakalnych gruntach, których urodzajność da się podwoić; nie pomyślano prawie jeszcze o systematycznej gospodarce lasowej. Obowiązująca ustawa leśna wydaje się zupełnie niepraktyczną, a należałoby stworzyć ustawę, mocą której kraj nabywałby na własność większe lub mniejsze przestrzenie i przeznaczał je pod dobrze utrzymany las, mając przytem na względzie tak ekonomiczne, jako też i klimatyczne potrzeby. Jest to myśl, której tylko z całego serca przyklasnąć należy. Ale zapominać nie wolno, że to tak łatwo, jak się panu hrabiemu zdaje, nie pójdzie. Pan Dzieduszycki powiada, że „należałoby stworzyć ustawę, mocą której kraj nabywałby na własność większe lub mniejsze przestrzenie i przezna czał je pod dobrze utrzymany las“. Jest to życzenie jakby z księgi genesis wzięte. Należałoby stworzyć las! W tym celu kraj ma nabywać grunta i przeznaczać je pod las. Jakim sposobem kraj ma te grunta nabywać? Mocą ustawy! Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las, ale „mocą ustawy“ jeszcze nigdy nie wyrósł. Na to trzeba pieniędzy, jeszcze raz pieniędzy, o których sam pan Dzieduszycki mówił, że ich nie ma: „Także meljoracja mokrych, albo piaszczystych gruntów, mogłaby być po części przeprowadzoną na gruntach w tym celu nabytych, a potem odprzedawanych, ale już nie przez kraj, tylko przez osobną instytucję, operującą publicznie zagwarantowanym kapitałem“.

„Byłoby to rzeczą wielce pożyteczną, gdyby nastąpiło wewnątrz kraju przeniesienie częściowe ludności osiadłej w okolicach przeludnionych do okolic, w których brak mieszkańców bywa powodem niedostatecznej uprawy roli. Instytucja jednak, którąby się zajmowała meljoracją, komasacją i parcelacją, powinna bacznie tego przestrzegać, aby większa własność ziemska nie została zniszczoną wskutek gorączkowej, a nieopatrznej parcelacji, zamienionej w jakieś popularne, a jednodniowe hasło. Powszechnie są znane argumenta, przemawiające za utrzymaniem wielkich gospodarstw ziemskich w interesie rolnictwa; do tych argumentów ekonomicznej natury, przybywają u nas względy społeczne i polityczne, sprawiające, że nie możemy dopuścić, aby choć jeden dwór znikł z oblicza ziemi wskutek dokonanej parcelacji. I owszem winniśmy się starać, aby tych dworów było w przyszłości więcej“.

Ostatnie uwagi swe poświęca p. Dzieduszycki potrzebie organizacji handlu.

„Rzeczą by było jak najpilniejszą, aby jakaś wielka instytucja, pozostająca pod nadzorem kraju, a w razie potrzeby poparta przez kraj, ujęła w swoje ręce handel naszemi rolniczemi produktami, zakładając agentury w głównych miejscach odbytu, a mianowicie we Wiedniu, w Buda-Peszcie, we Wrocławiu, w Berlinie i w Szwajcarji. Koleje zniosły prawie odległość dzielącą nas od wielkich miast, a my produkujemy dotąd w takich warunkach, jak gdybyśmy jakąś daleką, a niedostępną część świata zamieszkiwali“.

Wreszcie postawił p. Dzieduszycki programowo reformę kredytu włościańskiego. Jest to myśl bardzo szczęśliwa, w której p. Dzieduszycki zamierza rozwiązać tę kwestję. P. Dzieduszycki pogodził się z działalnością kas zaliczkowych, na które długi czas stronnictwo konserwatywne krzywem patrzało okiem i dziś sam do swego programu agraryjnego zaliczył uposażenie tych instytucyj zaliczkami z funduszu krajowego. „Mimo wszystkich wysiłków, które w tej mierze poczyniono, pozostaje nasz lud dotąd pastwą lichwiarzy. W chwilach, w których musi płacić podatek, albo w których go jaka inna przyciśnie potrzeba, musi uczynić jedno z dwojga, albo sprzedać swoje produkta za bezcen, albo zaciągnąć lichwiarską pożyczkę. Kredyt hipoteczny udzielany włościanom okazał się najczęściej zgubnym, a dotąd istniejące powiatowe i gminne kasy zaliczkowe, nie są w stanie podołać swojemu zadaniu. Kraj jest powołany znaczną zagwarantować sumę, którąby kasy powiatowe, pozostające pod nadzorem Rad powiatowych, mogły wypożyczać między wiejskich gospodarzy, zasługujących na kredyt. Tembyśmy włościaństwu naszemu zrobili największą przysługę, na jaką nas teraz stać“.

* * *

Był to dla rolników w Galicji ostatni czas, aby się wziąć naprawdę do skutecznej naprawy naszych stosunków agrarnych. Hr. Dzieduszycki pierwszy dał hasło i hasło to powinno pójść echem po kraju.

Stan rolnictwa jest najsmutniejszy. Włościanin żyje w nędzy, emigruje do Ameryki i przesyca się pesymizmem, w tak ciężkich warunkach życia zrezumiałym. Szlachcic na jednym folwarku, ledwie dziś z rodziną wyżyć może.

Latyfundja się mnożą ze szkodą prawdziwej i ubogiej szlachty, tej gentry, która temu krajowi dotąd służyła wiernie i zacnie, z poświęceniem swego mienia i dobra. Minęły te czasy, kiedy szlachcic na wioszczynie żył jak u Pana Boga za piecem. O wygodach życia, o przyjemnościach kosztownych dziś na wsi nikomu się nie śni, każdy jest szczęśliwy, jeżeli może koniec z końcem związać.

Ale nie może. I w tem jest sęk. O komforcie w mieszkaniu, jedzeniu lub ubraniu, który w stolicy rozwija lada kantorzysta bankowy, lada „szmok“ reporter, lub lada agent socjalistyczny, w starych i zamożnych dworach nikomu się nie śni.

Nie ma za co się bawić, stroić, jeździć za granicę. Dzieci nawet nie ma za co kształcić. W szlacheckie dom zagląda bieda.

To też przemówienie hr. Dzieduszyckiego bardzo w porę przyszło i zostanie wszędzie z wdzięcznością odczute.

* * *

Przemówienie to ma nadto doniosłe polityczne znaczenie. W przeciwstawieniu do uchwały sejmiku większej własności stryjskiej, na którem dr Bieliński podobnie jak dr Czajkowski na sejmiku większej własności przemyskiej, chciał reformę gminną jeszcze raz puścić na delację, poseł hr. Dzieduszycki uważa reformę gminy jako „sprawę pilną, którą się Sejm przyszły zająć nie omieszka“.

Hr. Dzieduszycki wskazuje nawet kierunek tej reformy, zastrzegając, „aby autonomja nasza administracyjna nie poniosła szkody, aby istnienie i majątek dotychczasowych najniższych jednostek administracyjnych był uszanowany, aby unikać tworzenia ciał biurokratycznych“, a jednak „zapewnić bardziej sprężystą i ściślą u dołu administrację“. Jest to, poprostu mówiąc, program stworzenia okręgów gminnych.

Jakim sposobem hr. Dzieduszycki chce przy tej sposobności „ulżyć ciężarom nałożonym dziś na gminę i pojedyncze jednostki“, to już jego tajemnica, którą zapewne aż w Sejmie sam zdradzi.

Jakkolwiekbądź głos to bardzo poważny, który na szali uchwał przyszłego Sejmu z pewnością zaważy.

Przemówienie to znakomitego przewódcy Ateńczyków, powitać należy jako znamienny zwrot rozmyślań hamletowskich do męskiej decyzji i do polityki czynów. Jest to zapowiedź energicznego podjęcia programu agraryjnego i porzucenia biernej opozycji przeciw reformie gminnej.

Można tylko cieszyć się z tego zwrotu i życzyć hrabiemu Dzieduszyckiemu, aby jak najrychlej mógł o sobie powiedzieć:

„Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“.

Dr Witold Lewicki (Przełom).

Z KRAJU.

Tarnów d. 15 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W ostatnich numerach waszego dziennika, drukowaliście na naczelnem miejscu artykuły żywo ilustrujące stosunek żydów do socjalnej demokracji. O ich prawdziwości przekonani jesteśmy najmocniej, gdyż i u nas w Tarnowie, znajdują się żydkowie, co to niby biorą w swą czułą i macierzyńską opiekę klasy robotnicze, a bałamucąc ludność katolicką, we wszelki godziwy i niegodziwy sposób, popychają ją do obozu socjalistycznego. Nadto przy każdej sposobności i to pod różnemi pozorami domagają się składek, niby to na cele robotnicze.

W dniu 13 bm. zamierzyli oni urządzić u nas zgromadzenie socjalistyczne w sali teatralnej. Rzecz jasna, że sprowadzili sobie prowodyra z Krakowa, w osobie p. Daszyńskiego, swego najserdeczniejszego przyjaciela. Warto zapisać, jakie wieści rozsiewano przez cały tydzień po mieście, aby tylko biedny lud roboczy spędzić na to zgromadzenie. Mówiono, że każdy członek tego stowarzyszenia na wypadek choroby otrzyma zupełne utrzymanie, że wdowy, oraz sieroty po robotnikach, dostaną od tych panów przywódców stałą pensję, że rząd nakazał 8-godzinny dzień roboczy, oraz polecił podnieść zapłatę wszystkim robotnikom, a jedynie przy pomocy strejku należy to rozporządzenie wykonać. Socjalizm, mimo tych uroczych i pochlebnych, a obłudnych przyrzeczeń, nie znalazł wielu zwolenników w naszej ludności katolickiej. Ogłoszenia szumne zwoływały wszystkich robotników „bez różnicy wyznania, płci i wieku (!) w celu założenia jedynie prawdziwego robotniczego Stowarzyszenia: „Bratnia pomoc“ — chociaż u nas już dawno istnieją rzemieślnicze i robotnicze Stowarzyszenia katolickie i należycie się rozwijają.

Lecz cóż za zdziwienie ogarnęło katolickich robotników, gdy zobaczyli połowę wielkiej sali zapełnioną pejsatymi zwolennikami socjalizmu. Bratać się z żydami nasi katolicy obecnie jeszcze nie mają ochoty! To też skoro zbałamucony murarz, niejaki Szczepanik, zagaił zgromadzenie chrześcijańskiem pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — a żydzi stali z nakrytemi gło-

wami, powstał krzyk niesłychany i ogólne zamięszanie. Wśród tego, wielu żydków wyniosło się czemprędzej, nie mając widocznie nadziei, że szczerzy katolicy z nimi się zbratają, choćby pod egidą p. Daszyńskiego i jego żydowskich kolegów. Wreszcie dotarł do głosu p. Daszyński. Zwykły obrał sobie temat: „O potrzebie organizacji robotniczej". Całe potoki żółci zlewały się na rząd, na szlachtę, na wyzyskiwaczy krwi i potu robotniczego". O żydkach jednak ani nie napomknął. Dziwna rzecz się stała, o której pewnie ani nie zamarzył mowca. Zgromadzeni katolicy znów krzyk podnoszą: „Pan wymyślasz wszystkim, pan wszystko nicujesz, a o żydach milczysz! My nie chcemy żydowskiej pomocy bratniej — my jesteśmy katolikami!" Jeszcze mówił p. Daszyński, lecz wnet się potknął. Wyrażenie bowiem jego: „Wy, robotnicy, powinniście się starać wszystkiemi siłami, aby wam tutaj dobrze było; co będzie potem (tj. po śmierci) tego przecież nie wiemy" — wywołało krzyk niezwykłego oburzenia: „Myśmy katolikami, my nie pozwalamy sobie drwić z religji — precz ze socjalistami!" Te słowa chórem powtarzano. Wskutek ogólnego zamięszania, p. Krzyżanowski, komisarz c. k. starostwa, rozwiązał zgromadzenie. Prowodyrzy czemprędzej uciekli przez scenę, nie chcąc dłuższą obecnością rozniecać powszechnego rozdrażnienia. Zresztą wnet salę oczyściła wezwana żandarmerja. Cała akcja więc fatalnie się powiodła żydowskiej i socjalistycznej partji. Katolicy tarnowscy nie dali się wziąć za kark żydowsko-socjalnej demokracji!

Zasługa to jednak tutejszych Stowarzyszeń katolickich, jak: „Gwiazda", „Ojczyzna", „Towarzystwo robotników". Księża stoją na ich czele, a wspiera je dzielnie JE. ks. biskup Łobos, wraz z całem miejscowem duchowieństwem.

Mało jednak widać zajęcia się klasami rzemieślniczemi i robotniczemi ze strony naszej inteligencji. Ludzi dobrej woli nie brak, lecz mało u nas energji i poświęcenia.

Nieoświecony robotnik często gęsto łatwiej jeszcze uwierzy najniedorzeczniejszym zapewnieniom żydowskim, aniżeli szczerym słowom człowieka inteligentnego. — Trzeba zbliżyć się nieraz do rzemieślnika i robotnika, oświecić go, dopomódz mu w potrzebie, a uczujemy się silniejszymi — nie damy się ani liberałom żydowskim, ani dzisiejszej zżydziałej demokracji socjalnej! I dopiero wówczas będzie nam lepiej.

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 14 października.
(List oryginalny Głosu Narodu).

„A więc jesteśmy w Tananariwie!" i po wyrzeczeniu tych słów, każdy Francuz odetchnął z zadowoleniem, bo wreszcie zakończyła się owa wojna zamorska, przynosząca tyle kłopotów nie tylko rządowi, ale i wszystkim sferom społeczeństwa. Prezes gabinetu, Ribot, powinien jen. Duchesne podziękować, bo on ocalił gabinet, którego byt wisiał na cieniutkim włosku. O tem wszyscy wiedzą i pan Ribot stał się teraz celem pocisków prasy humorystycznej. W jednym dzienniku widziałem bardzo zabawną scenę. Żołnierze francuscy wdzierają się na wały Tananariwy. Na czele postępuje jenerał Duchesne. U dołu podpis: „Spieszcie się dzieci! bo jak nie zajmiecie Tananariwy, to Ribota djabli wezmą".

W drugim spotykam następującą rozmowę między Ribotem, a jego sekretarzem:

— Przecież doszliśmy do celu i siedzimy w Tananariwie.

— Prawda, panie ministrze.

— Co nas to pracy i trudu kosztowało...

— Prawda, panie ministrze.

— Musieliśmy napisać ze dwadzieścia listów do jenerała Duchesne, aby się spieszył z ukończeniem wojny.

— Prawda, panie ministrze.

— Jednakże on będzie zbierał laury, a o nas nikt nie wspomni.

— Prawda, panie ministrze.

— Naród powinien nam wystawić pomnik...

— Prawda, panie ministrze.

— A tymczasem kto wie, czy nas Izba nie wypędzi?

— Prawda, panie ministrze.

— Naród jest niewdzięczny.

— Prawda, panie ministrze.

— Jakbyśmy nic nie byli warci.

— Prawda, panie ministrze.

— Osioł z pana.

— Prawda, panie ministrze.

Z powodu zajęcia Tananariwy wszyscy urzędnicy państwowi otrzymali pół dnia urlopu, aby mogli się nacieszyć. Ciekawy jestem bardzo, wiele dni urlopu dostaną dzielni żołnierze, którzy przez sześć miesięcy znosili trudy nie do opisania i wreszcie zatknęli sztandar zwycięski na murach pałacu królowej Ranawalo.

Król don Carlos portugalski przebywa jeszcze w Paryżu. Zaniechał podróży do Rzymu ze względów politycznych i skutkiem tego przedłużył swój pobyt w stolicy nad Sekwaną. Bawi się tutaj wybornie. Zwidza muzea, galerje, robi zakupy, każdy wieczór spędza w teatrze lub kawiarni koncertowej. Utrzymują tutaj głośno, że przyjazd jego łączy się z misją polityczną wielkiej doniosłości. Naturalnie może tu być tylko mowa o jakiejś kwestji kolonjalnej. Zresztą i o tem niedługo się dowiemy.

Dziś w lasku wensenskim, na arenie Stowarzyszenia cyklistów, rozegra się wielka nagroda miasta, w sumie 10.000 franków. Kwota dość skromna i klub welocypedystów starał się u Rady miejskiej o podwyższenie premji do 20.000 franków. Zabiegi spełzły na niczem i szczęśliwy zwycięzca otrzyma tylko 500 sztuk nowiutkich 20-frankówek. Swoją drogą, u startu zjawią się najdzielniejsi cykliści z całej Europy i Ameryki. Dość wymienić Amerykanina Baukera, Belgijczyka Protina, Anglika Bardena, Szwajcara Championa, Niemca Verheyena i t. d. Z Francuzów staną: bracia Morin, Jacquelin, Gougoltz i kilku innych. Barometr stoi wysoko i jest wszelka nadzieja pięknej pogody. Totalizator odgrywa tu także wielką rolę i przeszłoroczny zwycięzca Bauker, powiezie na swoim bicyklu przynajmniej z miljon franków. Oby tylko nie zawiódł nadziei w nim pokładanych.

Znany karykaturzysta francuski John Grand-Carteret, w czasie drezdeńskiego kongresu literackiego, ośmielił się wypowiedzieć wielkie słowo „pojednanie". W Berlinie zaś, na uczcie wydanej dla członków międzynarodowej delegacji do pomiaru ziemi, prezydujący tejże delegacji Francuz Faye, wniósł toast w gorących słowach, na cześć cesarza Wilhelma i w długiej przemowie wysławiał jego przymioty. Prasa francuska zbyła milczeniem obydwa te wystąpienia, co dowodzi, że szowinizm zaczyna powoli słabnąć i wszelkie wysiłki Déroulèda i jego ligi patrjotycznej, nie znajdują już silnego odgłosu w społeczeństwie francuskiem. Pobyt księcia Łobanowa w Hubertusstock i jego serdeczne przyjęcie, jakiego tam doznał od władcy Niemiec i jego pierwszego doradcy kanclerza księcia Hohenlohe, ludziom głębiej patrzącym w przyszłość, daje zawsze do myślenia, że przyjaźń rosyjska nie jest bardzo pewna. Ciemne tłumy ślepo lgną do nahajki kozackiej, ale we Francji znajduje się dość ludzi rozumnych i ci inaczej się zapatrują na sprawę przymierza rosyjsko-francuskiego. Dobrze oni wiedzą, że Rosja tylko w tym wypadku pomoże do rozgromu Niemiec, jeżeli sama zyska i będzie zupełnie pewną zwycięztwa. Tymczasem zwycięztwo jest bardzo problematyczne, zyski żadne, niebezpieczeństwo wielkie i wszystko się kończy tylko na flircie. Dla Francuzów to za mało i może nadejść chwila opamiętania. Co później nastąpi? Na odpowiedź może niedługo poczekamy, bo flirt wiecznie trwać nie będzie i Francuzi w zamian za swoje pieniądze i uniżone pokłony, zażądają czegoś konkretniejszego. Wtenczas ujawni się dwulicowa polityka Rosji, a na niej najgorzej wyjdzie Francja. Nie potrzeba nawet być wielkim dyplomatą, aby postawić podobny horoskop polityczny.

K. W.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

W Odesie tłumno i gwarno, jak w każdem większem mieście, zwłaszcza handlowem, gdy przyjdzie pociąg pospieszny. Ci się witają, tamci wypytują znajomych o interesa, ten biegnie, ów krzyczy, każdy radby jak najprędzej odebrać swoje pakunki, komisjonerzy w szeregu ustawieni, z napisami na czapkach, zachwalają hotele, w których służą — słowem, istna wieża Babel. Odebrawszy prędko rzeczy, wsiedliśmy we dwóch do perelotki i kazaliśmy się wieźć do hotelu Petersburskiego.

Nasz „izwoźczyk" doskonale wygląda, dobrze jest odziany, umie być uprzejmy, gdyż na każde zapytanie z uśmiechem odpowiada, i konia ma dzielnego, lecz żeby jego perelotka, ciemną skórą obita, a do płytkiego talerza podobna, była wygodna, tego chyba nie powiem. Wprawdzie pędzisz jak strzała, boć w krainie stepów powoli jadąc nigdybyś u celu nie stanął, za to trzęsiesz się na niej nie mniej niż na prostym wozie, a jeźli na domiar złego siądziesz z drugą osobą, to poleć się Bogu i dobrze się trzymaj, byś się gdzie nie zsunął i karku nie skręcił. Wprawdzie widywałem na perelotkach i po trzy osoby, ale tego rodzaju jazda należy już do wyższej gimnastyki, do której nie miałem nigdy zapędu.

III.

Wjeżdżamy do miasta. W koło domy niewielkie, prawie wszystkie dwupiętrowe, skromne, gdzie niegdzie widać trochę okazalsze, i te zowią się tu szumnie pałacami, gmachów monumentalnych brak zupełny, ulice proste, szerokie, niektóre lekko faliste, a że przecinają się zawsze pod prostym kątem, więc całość robi wrażenie wielkiej szachownicy. Już to samo wskazuje, że przybyłeś do miasta na wskroś nowożytnego, które nie powstało w ciągu wieków. Więcej też ono dba o to, by miało wszędzie świeże powietrze, niż żeby interesująco wyglądało. Kędy okiem rzucisz, widzisz wzorową czystość. Prócz tego na każdej ulicy rosną po obu bokach w równych szeregach pierzaste akacje, jedyne drzewo, które w tych stronach, dla szczególniejszych właściwości gruntu, przyjmuje się i jako tako żyje. Wszystkie one są prawie równej wielkości, jakby je w jednym dniu posadzono. Dzięki ich koronom zielonym, miasto ma fizjognomję wesołą i bardzo przyjemną.

Na ulicach ruch ożywiony, acz nie nadzwyczajny. W każdym razie mniejszy niż w Warszawie. Ludzie, których mijasz, są po europejsku ubrani, rzadko gdzie ujrzysz fez turecki, lub czerwoną koszulę kacapa, na twarzach zaś, co się ku tobie zwracają, widzisz piętno neutralne, gdyż tu więcej, niż gdziekolwiek indziej, pomieszały się wszystkie rasy. Języki słyszysz: rosyjski, niemiecki, polski, francuski; damy postrojone jak na bulwarach paryskich wszędzie spotykasz ale brodatych autochtonów w wyszywanych koszulach, tych, co na lotnych czajkach aż do Stambułu się zapędzali, napróżnobyś szukał w śródmieściu, ci bowiem kryją się gdzieś po zaułkach. W ogóle Odesa robi wrażenie miasta międzynarodowego, a że leży na wysokiem wzgórzu i cały jej ruch towarowy koncentruje się w dole nad morzem, więc dopóki nie stanęliśmy przed hotelem Petersburskim, zkąd widać ciemną morza powierzchnię, wcale nie czułem, że znajduję się w mieście portowem. Odesa jest z tego względu wyjątkowem miastem w Europie, a może i na całym świecie. Wszędzie indziej w siedliskach handlu nadmorskiego, masz brud, odór, ciasnotę; tu przeciwnie panuje czystość, ład i pełną piersią możesz pić świeże powietrze.

Przed hotelem Petersburskim (jest to w Odesie punkt najpiękniejszy) znajduje się plac niewielki, ale dość ładny. Za nim ciągnie się terasa, żelazną balustradą otoczona, mająca ściany prostopadłe i wysokie, pośród której stoi z rzymska przystrojony spiżowy posąg ks. Richelieu, założyciela Odesy. Od posągu wprost, po 270 stopniach kamiennych, przypominających wschody na Kapitolu, zstępujesz do portu. Na lewo od posągu znajduje się kawiarnia, zbudowana w kształcie kiosku tureckiego. Przez cały czas mego pobytu w Odesie, codzień tam chodziłem i każdym razem trawiłem w niej po kila godzin. Rzadko bo też gdzie można znaleźć miejsce równie urocze. W dole, u twych stóp, leży port, w nim stoją na kotwicy okręty rozmaitej wielkości, począwszy od malutkich żaglowców, podobnych do łódek rybackich, a skończywszy na morskich potworach z olbrzymiemi masztami i kominami, na których powiewają bandery wszystkich państw europejskich; (między niemi widziałem dwie amerykańskie) na drodze portowej pełno wozów ładownych, ciągnionych częściej przez woły, niż przez konie; za portem roztacza się morze lekko zmarszczone, barwy ciemnawej, pod wieczór prawie czarnej, ujęte z lewej strony w bezdrzewne wyżyny, panujące nad limanem dnieprzańskim, z prawej w wieńce skał małej i wielkiej Fontanki. Dnie mieliśmy wciąż słoneczne, ciepłe i bez wiatru. Morze było tedy zawsze spokojne, rano wyglądało newet jak stal polerowana, dopiero koło południa zaczynało się lekko marszczyć, a tylko raz nad wieczorem trochę wyższa fala miała srebrne grzywki. Wycieczki do Fontanki, gdzie jest ogród a w nim restauracje, należą do najprzyjemniejszych, gdyż opuściwszy miasto jedziesz ulicą długą kilka wiorst, mającą po obu bokach wspaniała wille, tak zwane „dacze" i prześliczne ogrody; odpoczywasz nad samem morzem przed czarnemi skałami, o które fala z hukiem się rozbija.

(C. d. n.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

23 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia do posłuchalnej komnaty baszy wszedł bez wezwania sługa a jego najpoufniejszy.

— Przybył tu do j. o. baszy niejaki Talpa, kupiec, z pokłonem — rzekł, uśmiechając się obiecująco.

— Powiedz mu, że rad go widzieć będę — odrzekł pospiesznie basza. — Wprowadźcie go tu z uszanowaniem, jak gdyby był bejem.

Po chwili zjawił się Talpa.

— Witam ciebie, bracie baranku! — zawołał Turek z udaną serdecznością. — Na widok twój weseli mi się serce i rozchmurza się czoło. I cóż cię tu sprowadza?... interesa kupieckie, jak zwykle?..' Ale dla mnie jesteś nie kupcem, lecz gościem najpożądańszym.

I złożył ręce na piersi na znak rozczulenia.

— Słowa twe, j. o. baszo, są dla niewolnika twojego rosą niebiańską — odrzekł z pokorą Talpa. — Przychodzę polecić się opiece twojej.

I jednocześnie rozwinął przed łaskawemi oczami dostojnika dwa pyszne szale perskie.

— U drzwi konaku — dodał — czekają na promieniste jego spojrzenie dwa bachmaty, godne, jak się spodziewam, dostojnej jego osoby.

— Dziękuję ci, baranku, że nie zapominasz o mnie. Możesz się pochlubić, że jeden z dzianetów, które mi ofiarowałeś ostatnim razem, stoi obecnie u alabastrowego żłobu padyszacha, który (niech go Ałłach ma w swojej opiece!) dosiadać go nawet raczy niekiedy.

— Szczęście to dla mnie wyższe nad wyraz wszelki.

Basza raczył wyjść na dziedziniec i zaszczycić promienistem spojrzeniem swych oczu dwa niepospolite, piękne rumaki, poczem na nowo wprowadził gościa swojego do nowej, odświeżonej wodotryskiem marmurowym sali, gdzie oczekiwały już nań sorbety, fajka i kawa.

— Zapomniałeś o drugim podarunku, który mi zrobiłeś przed kilku laty — odezwał się z filuternym uśmiechem basza — a z którego więcej jeszcze zadowolony jestem, niż z koni twoich.

— Nie domyślam się, o czem mówisz, łaskawy baszo.

— No, no!... nie bądź, baranku, lisem!.. Mówię o Maryoricy.

— Czy rad z niej jesteś?

— Nad miarę. Nie wiem, czy w raju proroka znane są rozkosze wyższe nad te, któremi ona mię napawa.

— Miło mi to słyszeć od ciebie.

— A może znowu masz jaką hurysę, godną pożądania? — zapytał żartobliwie basza. — Zawitałbym do ciebie po skarb ten, jak niegdyś po Maryoricę.

Czoło Talpy przerżnęła na chwilę bruzda niepokoju... pomyślał o Angiolinie.

— Teraz nie — odpowiedział z wymuszonym uśmiechem — może mi jednak uda się jeszcze kiedyś przysłużyć się tobie, prześwietny baszo.

— A więc teraz żyjesz samotnie po rozstaniu się z Maryoricą? — zapytał basza z odcieniem współczucia w głosie.

— Mam zięcia i córkę — wyrwało się Talpie, a po chwili pożałował już niewczesnej swej otwartości.

— Nie wiedziałem o tem, że masz rodzinę — rzekł basza. — Dlaczegoś dotąd nie poznajomił ze mną zięcia swojego?..... Kto on jest?...

— Szlachcic polski — odpowiedział niechętnie Talpa. — W zakupie koni nieźle mi dopomaga znawstwo jego.

— A! słyszałem o nim... ma to być bej, jeżeli się nie mylę?... Ma to być dzielny człowiek... Chciałbym go poznać.

— Zawsze jest zatrudniony interesami firmy i nieśmiały zresztą narzucać się oczom waszej wspaniałości bez potrzeby. Ale nie zabieram ci, baszo czasu, tak drogiego dla szczęścia twoich podwładnych. Pozwól mi pożegnać siebie życzeniami wszelkich dóbr, jakich tylko zapragnąć możesz.

— Niech ci Ałłach towarzyszy po wszystkich drogach twoich.

I rozstali się lepszymi przyjaciółmi, niż przy powitaniu.

W chwilę po wyjeździe Talpy, Ibrahim basza leżał już u stóp rozkosznej Maryoricy.

— Nie zgadniesz, kto był u mnie przed chwilą — odezwał się z intrygującym uśmiechem.

— A co mnie to obchodzić może — odpowiedziała niedbale, głaszcząc siwiejącą brodę potężnego niewolnika swojego.

— A możeby cię to i obeszło, gdybyś wiedziała.

— I któż to był taki? — zapytała z rozbudzoną trochę ciekawością.

— Talpa.

Maryorica zerwała się z sofy cała w płomieniach.

— Więc on tu jest... ten pies ohydny?

— Dlaczegóż się tak zaniepokoiłaś?... Czy się obawiasz, ażebym ciebie nie zwrócił jemu?

— Tego się nie obawiam — odrzekła, przybierając poprzednią postawę i przenosząc pieszczoty swoje z brody na wąsy baszy. — I czegóż on chciał od ciebie?

— Nic... ofiarował mi parę dzianetów i dwa przepyszne szale perskie.

— Może i dziewczę jakiekolwiek w dodatku?

— Nie... Towaru tego nie ma obecnie, jak mnie zapewnił.

Oczy Maryoricy zapłonęły ogniem złowieszczym.

— O, stary lis! — odezwała się tonem wielce dwuznacznym. — Ma on perełkę droższą od pereł padyszacha, ale tobie jej nie pokaże.

— Co mówisz? — zapytał zaciekawiony basza. — Więc ty nie ostatnią byłaś jego kochanką?

— Nie o kochance tu mowa.

— A więc o kim?

— O córce jego.

— A! wspominał mi o córce i o zięciu, jakimś szlachcicu polskim.

Serce Maryoricy drgnęło, jakby od dotknięcia żelaza rozpalongo.

— O jakim zięciu, o jakim Polaku mówisz? — zawołała cała płomienista.

— Jakiś wygnaniec polski... nie widziałem go jeszcze. A ciebie co on obchodzić może? — zapytał z kolei basza, zdziwiony nieco wzruszeniem Maryoricy.

— A więc już oddał tę perełkę, tę różyczkę prześliczną Polakowi — zauważyła z szyderstwem, w którem odzywała się boleść paląca.

— Czy znasz go?

— I jakżebym nie znała?... Wszak on już od kilkunastu lat jest wspólnikiem Talpy i prawie nieodłącznym od rodziny.

— Czy rzeczywiście tak ładna? — zagadnął zaciekawiony basza — byłażby ładniejszą od ciebie?

— Co za porównanie! ja mogłabym być jej matką — odrzekła niania z wyrachowaną może skromnością. — Jest to kwiateczek godny ogrodów padyszacha. Takiego nigdy baszo nie miałeś w swoim haremie. Wiesz co? — dodała po chwili z pałającemi oczyma — spróbuj go przenieść do siebie.

I uśmiechnęła się złowieszczo.

— Z Talpą zadzierać niebezpiecznie — odrzekł Ibrahim — ma on wysokie stosunki i silne plecy w Stambule... skarżyć się będzie.

— Można urządzić rzecz tak, ażeby nikt nie domyślał się nawet, kto porwał turkaweczkę..... a zresztą wiesz pewnie, kto skarżyć się już nie może... nigdy i na nikogo.

Turek spojrzał na swoją ulubienicę ze zdumieniem, a nawet z pewną nieokreśloną trwogą.

— I któż to taki? — zapytał, choć pewnym był znaczenia oczekiwanej odpowiedzi.

— Ten, w czyjej głowie, spadłej z karku, język oniemiał już na zawsze.

Basza milczał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 18 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek, św. Łukasza Ewangelisty, jutro Piotra z Alkantary wyznawcy, pojutrze Przeniesienie św. Wojciecha i Felicjana biskupa.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 6, zachód przypada o godzinie 4 minut 44; długość dnia godzin 10 minut 38.

Temperatura rano + 8 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Serce Tadeusza Kościuszki, zostało uroczyście przeniesione do zamku w Rapperswyl d. 16 b. m. o godzinie 10 rano. Po otwarciu urny okazało się, że serce było zupełnie dobrze zachowane. Po złożeniu serca napowrót do urny, spisano protokoł. Wczoraj, po nabożeństwie żałobnem, osoby biorące udział w uroczystości, zebrały się na wspólne śniadanie, na którem przemawiali: pułkownik Gałęzowski, T. T. Jeż (Miłkowski), wiceprezydent m. Krakowa dr Pieniążek, Janowski i inni.

Stan powietrza wciąż się zmienia. Wczoraj mieliśmy formalny mróz, skutkiem czego w mieście pojawiły się nawet futra na starszych osobach, w nocy padał deszcz, a dziś chłód wilgotny. Takie nagłe zmiany powodują chrypki, kaszle i zapalenia gardła. Ostrożność w tym czasie jest niezbędną, choć wśród takiej aury najłatwiej można się nabawić także zapalenia płuc, z którego w jesieni nie łatwo się wygrzebać.

Odezwa. Wobec wzmagającej się z roku na rok nędzy w kraju i naszem mieście, zadania miłosierdzia chrześcijańskiego wymagają coraz więcej ofiar. Instytucje miłosierne udają się zatem do litościwych serc chrześcijańskich z następującą gorącą prośbą:

Zbliża się „Dzień Zaduszny“, w którym to dniu, obyczajem wprowadzonym z zagranicy, przyozdabia się i cświetla bogato groby na cmentarzu, aby świadczyły o chwalebnej niezaprzeczenie pamięci żywych o blizkich i drogich im zmarłych. Ale kosztowny ten sposób wspomnienia zmarłych nie jest w gruncie rzeczy dla dusz pomocą, bo wiemy, że tylko msza św. i modlitwa, odpusty i jałmużna i wszelkie dobre uczynki, ofiarowane za te dusze, przynoszą im prawdziwą i rzeczywistą ulgę.

Wobec tego, najgoręcej śmiemy prosić wszystkich chrześcijan, mających poczucie, że nie godzi się bezużytecznie wydawać grosza, którego u nas tak mało, aby raczyli ograniczyć wydatki swoje na zbytkowe przybieranie grobów, a kwoty na ten cel przeznaczone ofiarowali raczej instytucjom dobroczynnym na intencje swoich zmarłych. Modlitwy, które ubodzy przez te instytucje wspierani wznosić będą za te dusze, zaważą niemało przed miłosierdziem bożem i wyjednają im ulgę i pomoc prawdziwą.

Wchodzi coraz bardziej w zwyczaj, że ci, którzy pragną dać dowód swej pamięci przy pogrzebach, zamiast wieńca posyłają datek na jakąś instytucję publiczną. Obyczaj ten można i tu doskonale zastosować.

Skromny krzyż na grobie zatknięty, oświetlony kilku lampkami, zaświadczy dostatecznie przed ludźmi, że dusze zmarłych nie są zapomniane przez rodzinę i bliskich, a jałmużna, na ich intencję dana, zaświadczy przed Bogiem o naszej wierze i o naszej miłości nie tylko dusz cierpiących w czyśćcu, ale i bliźnich naszych, cierpiących głód i nędzę na tej ziemi.

Bliższych informacyj o tych krzyżach udzieli p. K. Molęcki (ul. Bracka l. 5), gdzie także wszelkie datki w zamian za krzyże otrzymać się mające za pokwitowaniem składać można. Nabożeństwo za dusze zmarłych, jałmużną objętych, odprawionem będzie w oktawę dnia zadusznego.

Bractwo Najśw. Panny Marji Królowej Korony Polskiej. Męskie Towarz. św. Wincentego à Paulo. Krakowskie Towarz. Dobroczynności. Schronisko ubogich Brata Alberta.

Obwieszczenia wojskowe. Magistrat krakowski wzywa popisowych, urodzonych w latach 1873—1875, ażeby się stawili w przeciągu miesiąca listopada do wydziału wojskowego Magistratu, celem umieszczenia na liście popisowych, obowiązanych do stawienia się w roku przyszłym. Magistrat wzywa również należących do pospolitego ruszenia, ażeby w dniach 24, 25, 26, 28 i 29 października br. stawili się w gmachu Magistratu w sali radnej na II piętrze, celem zameldowania się z paszportem pospolitego ruszenia. W razie nadzwyczajnej przeszkody stawienia się we wskazanych dniach, stawić się można w terminie dnia 7 listopada w tej samej sali.

Aleksander Seidel, rzeźnik tutejszy, skazany za zamach na adjunkta sądowego, dra Wojciecha Dąbrowieckiego na 10 lat ciężkiego więzienia, wniósł skargę kasacyjną do najwyższego Trybunału, ten atoli po przeprowadzonej rozprawie, odrzucił zażalenie, jako nieuzasadnione.

Archiwum aktów dawnych otrzymało wczoraj znaczną liczbę aktów, odnoszących się do urzędu targowego przy Magistracie. Między niemi znajdują się cenniki targowe jeszcze z czasów prezydentury Lichockiego, a więc z epoki Kościuszki, oraz akta. odnoszące się do „Kramów bogatych“, z tych jeden ma datę roku 1602.

Walne zgromadzenie filji miejskiej Tow. Czerwonego krzyża odbyło się onegdaj wieczorem w sali Izby handlowej. Przewodniczył p. dr Weigel. Liczba członków Stowarzyszenia zmniejsza się z każdym rokiem. Suma dochodów w latach 1890 do 1894 wynosiła 4.277 złr. 30 ct., rozchodów 1.966 złr. 33 ct., pozostało więc 2.310 złr. 97 ct. Fundusz żelazny wynosi 150 złr. Po przyjęciu sprawozdania uchwalono, że okres urzędowania wydziału filji ma trwać 5 lat. Poczem dokonano wyboru wydziału, do którego weszli pp.: 1) Dr Weigel Ferdynand; 2) Dr Buszek Jan, fizyk miejski; 3) Baranowski Teodor, prezydent Izby handlowej; 4) Dr Cyfrowicz Leon, sekretarz Uniw. Jagiell.; 5) Dawidowski Aleksander, dyrektor poczty; 6) Eminowicz Wincenty, naczelnik straży pożarnej; 7) Floch Jan, urzędnik Banku aust.-węg.; 8) Mendelsburg Albert, bankier; 9) Dr Obaliński Alfred, prof. Uniw.; 10) Scholz Ludwik, naczelnik Banku austro-węg.; 11) Stockmar Ernest, właśc. realn., aptekarz; 12) Szancer Zygmunt, dyrektor Banku hipot.; 13) Wiejochowski Wiktor, sekretarz Tow. Dobr. Do delegacji zaś pań wybrane zostały następujące panie: 1) Wiktorja Zborowska, 2) Aurelja Weiglowa, 3) Rozalja Mendelsburgowa, 4) Wiktorja Szancerowa, 5) Antonina Pałkowska, 6) Józefa Scholzowa.

Sprytny oszust. Był ajent bankierski Józef Krayciżik z Morawy, sprzedając różne akcje giełdowe w Krakowie, obznajmił się tu dobrze ze stosunkami. Widocznie jednak interesa prowadził niekoniecznie po myśli pryncypała, skoro dostał *laufpas*. W tych dniach Krajciżik zjawia się w Krakowie i przychodzi w uniformie wojskowym do p. Szymańskiego, z wesołą wiadomością, że los turecki, którego p. Szymański jest częściowym właścicielem, wygrał 400.000 fr. Z wielkiej tej kwoty p. S. wrzekomo przypada 6,000 złr., a zaś on sam, t. j. Krajciżik, wygrał 40.000 złr.

Na taką wieść rozradował się cały dom państwa S., więc też nie dziw, że znalazł się zaraz przyzwoity traktamencik i spisano akt, przyczem były ajent zażądał 6 złr. na koszta podniesienia wygranej. Po uraczeniu i zabraniu gotówki, pomysłowy Krajciżik pożegnał uszczęśliwionych gospodarzy, którzy jednak dotąd napróżno czekają na wygrane tysiące — gdyż okazało się, że sprytny ów ajent, na którym już ciąży wiele innych grzechów przeciw kodeksowi, dopuścił się prostego oszustwa. Na jakie to pomysły szalbierze dziś wpadają!

W Cieszynie, w sali Czytelni ludowej, odbędzie się w sobotę zabawa ludowa z powodu otwarcia gimnazjum polskiego, z programem następującym: O godz. 3 po południu obejrzenie gmachu gimnazjalnego; o godz. 4 zebranie w sali Czytelni ludowej i wspólny objad, przemówienia, muzyka i śpiewy; wieczorem zabawa z tańcami.

Na Wawel. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Jaśle, przysłało 1 złr. 50 ct., zebrane przy sposobności, odbytej w dniu 12 b. m. wieczornicy.

Dla Cieszyna. Ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz z Limanowej, przysłał 5 złr. na gimnazjum cieszyńskie, a zaś 10 złr. jako pierwszą ratę na stypendjum dla jednego ucznia tegoż gimnazjum, które utworzyli mieszkańcy Limanowej.

Jadwiga z Iwanowskich Zaleska, deklamatorka i pianistka (uczennica Rubinsteina), przyjeżdża do Krakowa z p. Józefą Szlezyngierówną, w celu dania koncertu. P. Zaleska koncertowała z wielkiem powodzeniem zeszłej zimy w Petersburgu, obecnie wyjeżdża na dłuższy czas za granicę dla dawania koncertów.

Loterja doroczna Stowarzyszenia nauczycielek na rzecz domu schronienia odbędzie się dnia 1 grudnia b. r. w salach hotelu Saskiego. Fanty i dary przyjmuje, jak zwykle, sekretarka p. D. Mikiewiczówna, w bibljotece Stowarzyszenia, ul. św. Tomasza l. 8. I. piętro.

Na loterję gospodarczą, która się ma odbyć w końcu b. m. na dochód budowy szkoły polskiej w Białej i bezpłatną wypożyczalnię książek, przesłali w dalszym ciągu fanty i datki pieniężne: p. Ernestowa Adamowa, kosz jarzyn; p. Włodzimierz Hupka 3 zające; p. A. Krzyżanowski 8 fantów; p. Neuvert złr. 1·50, profesorowa Obalińska 2 złr., p. F. Redykowa 6 fantów, p. Wanda Seidlowa 1 fant, p. Soczek 2 fanty.

Przedłużenie ul. św. Sebastjana w dziale, VIII, w miejscu, gdzie dawniej istniał przesmyk zaledwie półtora metra szeroki, otwartą została nareszcie szeroka ulica, a roboty około ostatecznego jej wykończenia są w pełnym toku. Na otwarcie tej ulicy, gdzie koncentruje się znaczny ruch ludności, obywatele tamtej dzielnicy długo i z upragnieniem czekali.

Na budowę szkoły polskiej w Białej i na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyła rodzina Lutosławskich po złr. 100.

Sekcja I ekonomiczna Rady m. Krakowa na posiedzeniu w dniu 16 b. m. przy ukonstytuowaniu się w myśl statutu, wybrała ponownie swoim przewodniczącym p. Jana Rottera, a na jego zastępcę p. Beringera. Przyjęto również do wiadomości oświadczenie p. Jaworskiego, którem tenże zawiadomił, iż ze sekcji ekonomicznej z powodu braku czasu występuje. W dalszym ciągu uchwaliła sekcja uporządkowanie ścieków przy ulicy Kupa na Kazimierzu, kosztem 210 złr., oraz przebudowanie chodnika w ulicy Ubogich tamże, kosztem 110 złr.

Sekcja IV Rady miejskiej do spraw kościelnych i szkolnych, na posiedzeniu w dniu 16 bm. udzieliła subwencję w kwocie 200 złr, dla szkoły sług na Smoleńsku, oraz jednorazową zapomogę na restaurację kościoła w Podmichalu pod Kałuszem, w kwocie 50 złr. Wreszcie uchwaliła pozostawić nadal funkcję Rady szkolnej miejscowej c. k. Radzie szkolnej okręgowej miejskiej.

Karta żałobna. Smutną wiadomość otrzymaliśmy ze Lwowa. Oto wczoraj zmarła tam Kamilla Poh, właścicielka wyższego zakładu wychowawczego dla panien, osoba wysokich cnót i znakomita wychowawczyni młodzieży. Jej śmierć obudziła we Lwowie żal powszechny.

Grono nauczycielskie jej zakładu wychowawczego, wespół z bliższemi przyjaciołmi i czcicielami nieboszczki, zastanawiając się nad tem, coby teraz przedsięwziąć należało, ażeby dzieło — będące wyłącznym celem jej żywota, któremu całkowicie się poświęciła dla dobra naszego społeczeństwa — nie upadło pod ciosem jej śmierci, postanowiło:

1) Narazie nauki nie przerywać i wedle dotychczasowego planu i programu rozpocząć ją na nowo w poniedziałek d. 21 b. m. o zwykłej godzinie, pozostawiając zarząd zakładu w rękach dotychczasowej współpracowniczki zmarłej, p. Zofji Chmurowicz.

2) Najpóźniej do tygodnia sprosić obszerniejsze zgromadzenie rodziców uczennic i bliższych przyjaciół zmarłej, któreby wraz z gronem nauczycielskiem, o dalszych losach zakładu postanowiło. Uchwałę tę, w imieniu całego grona nauczycielskiego podpisali: *Zofja Chmurowicz, Stefanja Wechsler, Zofja Romanowicz, Sabina Jaworska, Julja Barewicz, Anna Lewicka, Krystyna Paklerska, Aniela Aleksandrowicz, ks. Walenty Wołcz, Stanisław Majewski, dr Józef Żuliński.*

Z kół ruskich. *(C.)* Podjęta przez dwa główne obozy ruskie akcja „unieważnienia Sejmu“, której koroną ma być wysłanie deputacji do tronu z zażaleniem na galicyjskie organy rządowe, szerzy się dalej w całej pełni. Na miejsce zapowiedzianego wiecu w Brzeżanach, który nie doszedł do skutku, z powodu zakazu tamtejszego starostwa, organizuje się inny wiec w Żółkwi dnia 24 b. m. o godzinie 9 rano. Komitet przygotowawczy wydał już ognistą odezwę, podpisaną przez 28 Rusinów żółkiewskich, w tej liczbie kilku księży, adwokatów i lekarzy. Czy ten wiec będzie miał więcej szczęścia od niedoszłego wiecu brzeżańskiego, pokaże się to wkrótce, ale fakt, że organizuje się on pod bokiem znanego starosty Lanikiewicza, ze szkoły hr. Badeniego, nie uprawnia do zbyt różowych nadziei.

Rocznica rozbioru Polski. W sprawie obchodu setnej rocznicy rozbioru Polski, przypadającej w dniu 24 b. m., odbyło się we Lwowie, w sali kasyna miejskiego, posiedzenie obszernego komitetu obywatelskiego przy udziale bardzo licznych obywateli, reprezentujących wszystkie sfery miasta. Uchwalono dzień ten obchodzić z należytą powagą i skupieniem. Miasto ma być w dniu obchodu świątecznie przystrojone. Przed południem odbędą się nabożeństwa żałobne za dusze wszystkich obrońców wolności i niepodległości Polski w kościele archikatedralnym, a równocześnie w synagodze. W czasie nabożeństw, wszystkie sklepy będą pozamykane, a w warstatach zostanie na ten czas zawieszoną robota. Wieczorem odbędzie się w sali ratuszowej uroczysty obchód, poświęcony rozpamiętywaniu smutnej rocznicy. Przemawiać będzie p. Romanowicz, odczyt wygłosi prof. Majerski, „Echo“ odśpiewa pieśni narodowe, a znany deklamator p. Janikowski, wypowie piękny wiersz p. Stronera, napisany na tę rocznicę. Podobne obchody odbędą się równocześnie w lokalach rozmaitych tamtejszych towarzystw. Komitet rozeszle też do całego kraju odezwę, podpisaną przez grono wybitniejszych mężów, a zachęcającą kraj do obchodzenia w sposób równie podniosły i poważny rocznicy rozbioru w dniu 24 b. m. We Lwowie myślą tedy o tej rocznicy, a w Krakowie, czy nie nie będzie?

Ks. St. Stojałowskiemu — jak wiadomo — przedłużono więzienie z powodu śledztwa o obrazę honoru, dzisiejsza zaś urzędowa *Gaz. Lwow.* umieszcza pismo, które nuncjusz arcybiskup Agliardi wystosował do ks. Stojałowskiego, a które temuż d. 10 b. m. w więzieniu w Cieszynie zostało doręczone, polecające mu opuszczenie monarchji. Pismo to opiewa:

My

Antoni Agliardi i t. d.

Ponieważ Wielebny ks. Stojałowski Stanisław należy do archidyecezji Antiwari i jak wiadomo jego pobyt w Państwie austro-węgierskiem publiczny zamąca spokój i psuje karność kościelną, przeto My powagą świętej Stolicy nakazujemy mu z obowiązkiem ścisłego posłuszeństwa, aby, skoro tylko opuści więzienie, udał się w przeciągu 8 dni pod karą suspensy do swojej archidyecezji Antiwari, zarazem oświadczamy, że to upomnienie kanoniczne jest zgoła peremptoryczne, zamiast trzykrotnego upomnienia.

Dan w Wiedniu d. 8 paźdz. 1895.

(M. P.) † *Antoni Arcybiskup Cezarejski* w. r.

Wielebnemu księdzu

Stanisławowi Stojałowskiemu.

Mianowania. W miejskim urzędzie technicznym we Lwowie zamianowani zostali: Teofil Dżułyński inżynierem, Maciej de Schwarzenberg Czerny i Michał Łużecki adjunktami techn. Edward Tołoczko asystentem technicznym.

Do gimnazjum polskiego w Cieszynie zapisało się 95 uczniów z 50 gmin szląskich. Z Galicji pochodzi tylko 4. Według zawodów, jest synów wieśniaków szląskich 58, rzemieślników 13, górników 3, robotników fabrycznych 3, mieszczan 3, dzieci rodziców innych zajęć 15.

Z Ustrzyk dolnych donoszą nam: Jako w setną rocznicę rozbioru Polski, odbędzie się dnia 24 b. m. w kościele parafjalnym w Jasieniu, staraniem druhów Sokoła przemyskiego p. Csadeka i Stępienia, żałobne nabożeństwo o godzinie 9 rano.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 15 października 1895 przedstawia się w sposób następujący: W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach zachorowały 3 osoby, umarły 2, pozostaje w leczeniu 1. W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie zachorowała 1, umarła 1. W powiecie kamioneckim w Radziechowie pozostaje 1. W powiecie sokalskim w Byszowie pozostały 3, wyzdrowiała 1, umarła 1, pozostaje 1. W powiecie tarnopolskim w Bucniowie zachorowała 1, umarła 1; w Tarnopolu pozostała 1, zachorowało 6, pozostaje 7; w Zagrobeli zachorowały 2, umarła 1, pozostaje 1. W powiecie trembowelskim w Janowie pozostaje 1; w Małowie zachorowały 2, pozostają 2; w Ruzdwianach pozostała 1, zachorowała 1, pozostają 2; w Strusowie pozostały 2, zachorowała 1, pozostają 3; w Warwaryńcach pozostają 2. Razem pozostało z dni poprzednich 11 chorych, za-

chorowało 17, wyzdrowiała 1, umarło 6, pozostaje w leczeniu 21.

Hr. Szuwałow w Częstochowie. W dziennikach warszawskich czytamy: „Jadąc z Piotrkowa d. 10 b. m., przybył do Częstochowy koleją, wraz z małżonką hr. Szuwałow, jenerał-gubernator warszawski. Towarzyszyli mu: ochmistrz Petrow, naczelnik warszawskiego okręgu żandarmerji, jenerał Brok, oraz kurator naukowego okręgu warszawskiego Apuchtin. Na stacji kolei w sali I klasy przyjmował urzędników, oraz duchownych, deputację miejską i wójtów gmin, którzy przybyli z chlebem i solą. Poczem bramą tryumfalną wjechał do miasta. Odbywszy po drodze przegląd wojska i pobywszy czas pewien w cerkwi, udał się do gimnazjum, gdzie na dziedzińcu byli zgromadzeni uczniowie tegoż gimnazjum, szkoły ogrodniczej, szkoły p. Łamparskiego i szkółek elementarnych. Następnie udał się na Jasną Górę, gdzie w kruchcie kościoła głównego przyjął go przełożony księży Paulinów, ks. Rejman, wraz z zakonnikami i przeprowadził do kaplicy Matki Boskiej. Przy odsłonięciu cudownego obrazu, jak zwykle w takich razach, na chórze zagrała pieśń religijną kapela klasztorna. Tutaj przeor Paulinów wręczył mu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, z napisem łacińskim. Drugi obraz Matki Boskiej, ofiarował przeor ochmistrzowi Petrowowi, a sześć mniejszych obrazów członkom świty. Następnie Szuwałow przyjął zaproszenie do starożytnego refektarza, gdzie była przygotowana księga zwidzających, w którą wraz z małżonką i towarzyszącymi, wpisali swoje nazwiska. Po przyjęciu w refektarzu, zostawiwszy na ręce przeora 50 rubli dla ubogich, opuścił klasztor i przeszedł bramami klasztoru do oczekującego przed klasztorem pojazdu, zabawiwszy trzy kwadranse na Jasnej Górze. Zaraz potem wyjechał koleją do Sosnowca“.

Zemsta i samobójstwo w płomieniach. We wsi Grochy Stara wieś, gminy Kozłowo w pow. Pułtuskim mieszka rodzina Stanisława Krajewskiego, gdzie ma swoją zagrodę.

Stary Krajewski miał dwóch synów: Feliksa i Stanisława. Pierwszy z nich, jako starszy, objął ojcowiznę, drugi wyposażony przez ojca nabył zagrodę we wsi pomienionej. Ale starszemu nie wiodło się, po większej części z jego własnej winy, gdyż lubił trunek. Wreszcie doszło do tego, że żona, zabrawszy dzieci, pozostawiła męża, udając się do Warszawy.

Feliks, nie widząc ratunku, postanowił sprzedać ojcowiznę, nie mógł jednak tego dokonać bez żony. Ale ta nie stawiała trudności, a gdy umowa stanęła, zabrała pieniądze, jakie się jeszcze okroiły, kupiła tylko mężowi na usilne jego prośby wódki. Pozostawszy sam, Feliks postanowił udać się do brata Stanisława o pomoc. Tu jednak na przeszkodzie stanęła bratowa.

Ta oświadczywszy szwagrowi, że on więcej otrzymał po rodzicach, niż mąż jej, że tylko z własnej winy stracił dobytek, wręcz odmówiła jakiegokolwiek zasiłku. Niezrażony tem Feliks, pozostał we wsi, w różnych kątach szukając noclegu, gdzie go wpuszczał i zamykał parobek. Żywił się też tylko tem, co mu parobek ów, lub kto inny dał, zdjęty litością. W piątek zeszłego tygodnia nad wieczorem, gdy parobek zamykał stodołę, wpuścił na nocleg Feliksa. Ten, zanim się rozstał, błagał parobka, aby mu przyniósł kawałek chleba, gdyż w przeciwnym razie jutra nie doczeka. Parobek udał się do Krajewskiej, ta jednak odparła:

— Nie dam nic, niech zdycha!

Nadeszła chwila wieczerzy, w domu Stanisława zasiedli wszyscy do stołu. Naraz w podwórzu poczęło się robić jasno, jak gdyby świtało, a za chwilę krwawa łuna zajaśniała na niebie. Gdy przerażeni domownicy wybiegli w podwórze, ujrzeli stodołę w płomieniach, które zaczęły obejmować obórkę. Inwentarz zdołano uratować, budynki jednak i zapasy zgorzały.

Nazajutrz w zgliszczach znaleziono zwęglone zwłoki Feliksa.

Czy w ten sposób zemścił się i sam zakończył ze sobą, skazując się na samopalenie, czy też zaprószył może ogień od papierosa, pozostanie na zawsze niewyjaśnionem.

100-letnia rocznica pożycia małżeńskiego. Według gazet finlandzkich, na wyspach Olandzkich, mieszka sędzia powiatowy, Olaf Lindeman, który w tych dniach obchodził 100-letni jubileusz pożycia małżeńskiego. Małżonkowie cieszą się znakomitem zdrowiem i pamięcią. Lindeman dotychczas pełni swój urząd. Jeśli tylko prawda!

Herbata. Statki rosyjskie floty ochotniczej, które wywoziły do Władywostoku wojsko i materjały wojenne i kolejowe, przewiozły z powrotem do Rosji tego lata przez Odesę, 39 miljonów kilo herbaty chińskiej.

Jerozolima według ostatnich obliczeń ma około 45.000 mieszkańców, a mianowicie 8.500 wyznawców islamu, 8.700 chrześcijan i 28.100 żydów. W całej Palestynie jest 50.000 żydów. Szkoda, że tych ostatnich tam tak mało, a u nas tak dużo.

Guerrita, najznakomitszy dziś *espada* hiszpański, w r. b. brał udział w 58 *corrida*, do końca zaś sezonu ma zamówienia na 19 jeszcze walk z bykami, co sprawia, iż w sezonie bieżącym śmiałek ten będzie potykał się w arenach hiszpańskich z bykami 77 razy.

Za każdy występ bierze Guerrita 7.500 fr., za 77 tedy weźmie okrągłą sumę 577.500 fr. Każdy występ pociąga za sobą znaczne koszta, gdyż *espada* sprawiać sobie musi kosztowne kostjumy, oraz odziewać i opłacać swoich akolitów, jako to pikadorów, banderillosów i chulosów, tak, iż do kieszeni *espady* za każdą walkę wpływa tylko 4.000 fr. czyli za cały sezon wpłynie 308 000 fr. Dochody Guerrity nie ograniczają się na tem. Jest on jednym z najpoważniejszych hodowców byków w Andaluzji i sam dostarcza tych zwierząt do cyrków Hiszpanji, Francji i Ameryki południowej. Przemysł ten przynosi hiszpańskiemu *espada* 200.000 fr. rocznie.

Patrjarcha amerykański. W tych dniach obchodzono z niezwykłą solennością w Delaware County sto pietnastą rocznicę urodzin bogatego dzierżawcy Conrada. Na bankiecie, wydanym na cześć Conrada, obecną była żona jego, licząca przeszło lat ośmdziesiąt, jedenaścioro dzieci, jedenaścioro wnuków i trzydzieści czworo prawnucząt. Małżonkowie pobrali się w r. 1833.

Konkursy. Wydział powiatowy w Jarosławiu ma do obsadzenia 16 posad akuszerek okręgowych. Płaca roczna 80 złr. Podania wnosić do 15 listopada r. b.

Rady szkolne okr. w Rawie, Krośnie i w Krakowie mają do obsadzenia kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Wydział kr. rozpisuje konkurs na stypendja z fundacji Adama Żebrowskiego po 210 złr., Jędrzeja Żalchockiego po 168 złr. z fundacji „Ożańskiej“ po 150 złr. i ks. biskupa Pukalskiego po 100 złr.

Licytacja. Dyrekcja okręgu skarbowego w Kołomyi wydzierżawia prawo poboru podatku konsumcyjnego od mięsa w Delatynie i Kołomyi d. 28 b. m.

(*Gazeta lwowska* nr 239)

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, w piątek d. 18 bm. „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach, Fryderyka Szyllera, (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 19 b. m. „Sapho“, sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta z francuskiego (nowość) pierwszy występ pani Gabrieli Zapolskiej. W niedzielę dnia 20 b. m. „Sapho“ po raz drugi i drugi występ p. G. Zapolskiej. W poniedziałek d. 21 bm., jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski „Kasper Karliński“ dramat w 3 aktach Władysława Syrokomli i „Dzika Różyczka“, komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego.

Na Wawel. (C. d.) Akademja Umiejętności, Armółowicz, bank Galicyjski, bank hipoteczny, bazar krajowy, Beyer, Biliński Adam (kontumacja), br. Bilewscy, Bochnak i Kaspar, Bojarski, budka z wodą sodową przy ul. Szewskiej, Bukowski Ignacy (Tow. ubez.) Broszkiewicz (ogrzewalnia koleji państw.). A. Ciechanowski, Cużydło, Czaplicki, Eisenberg, Fenz, Filipkiewicz Ludwik, Figel, Fischer C—D, Fijałek (hot. Saski), Fuchs, Frege, Fritsch. Gałdeńska, Gebethner, Gędzierska, Głowacki, główna trafika, Górecki, Gralewski, Grigar, Grosse, Hanak, Hochstim, Holik, Ihnatowicz, Karaś. (D. c. n.)

HUMOR.

Malowane pelerynki.
To ostatnia moda,
Która naszym pięknym paniom
Sporo wdzięku doda,
Byle tylko figlarz pędzel,
Jak rozgłasza potwarz,
Przy tem modnem malowaniu
Nie zawadził o twarz.

Gorzkie prawdy.

Rzemiosło daje złotą dolę, sztuka złotą trumnę.

Opinja publiczna wątpi niekiedy o dobrym czynie, ale nigdy o złym.

Ludzie zostają starymi kawalerami przeważnie przez skromność: nie chcą mieć... lepszej połowy.

Dobre słowo przechodzi z serca do serce, złe z ust do ust.

Pocałunek jest rymem w poezji miłości.

Raz jest zimno, jakby w zimie,
To słonecznie, niby w lecie,
Tak to jesień z mgły i słońca
Przedzimową dobę plecie.
Ludzie chodzą do ogrodów,
Obserwują. jak się mieni,
Liść na drzewie pełen złota
I jaskrawiej też czerwieni.
A gdy w mieście zapanuje
Guma, kalosz i parasol,
Z estrad spadną dźwięków fale:
Do-re-mi-do-do-re-fa-sol.
Grać nam będą, śpiewać będą
W koncertowym animuszu
Skrzypiciele i soprany
Na pociechę ludzkich uszu.
Koncert wszędzie, koncert wszędzie,
Nawet z dali pól omglonej
Przyjdą chmarą i koncerty
Dawać zaczną wkrótce wrony...

— Ten Iks, to najgorszy łotr jakiego znam!

— A pańska znajomość w tym względzie sięga pewnie daleko?

Ona: — Tu Arturze spoczniemy, by się widokiem cudnej przyrody nasycić.

On: — Zgoda, dawaj tu koniak i szynkę!

— Jacy szczęśliwi byli uczniowie w starej Grecji! Nie potzebowali uczyć się ani historji rzymskiej, ani całej późniejszej.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz przybył do Gödöllö.

Walne zgromadzenie związku włościańskiego w Kirchenbergu, wyraziło ministrowi rolnictwa, hr. Lebedur telegraficznie żywą sympatję z powodu jego wywodów programowych i zaufanie co do przeprowadzenia organizacji pożytecznej i potrzebnej dla stanu włościańskiego. Minister telegraficznie podziękował za ten objaw zaufania.

W Zagrzebiu, jak ztamtąd telegrafują, rząd przedsięwziął bardzo surowe środki przeciw tym, którzy wzięli udział w zelżeniu chorągwi węgierskiej. Aresztowano pięciu słuchaczy uniwersytetu, pomiędzy nimi przywódcę Radicsa; innych demonstrantów pilnie szukają. Aresztowani po przeprowadzeniu śledztwa wstępnego przez policję zostaną oddani sądowi. Według zeznań aresztowanych, zanurzono najpierw chorągiew węgierską w spirytusie, aby umożliwić jak najszybsze jej spalenie. Studenci nieśli na czele pochodu chorągiew uniwersytecką, ażeby policję w błąd wprowadzić.

Pester Lloyd donosi z Zagrzebia: Spalona chorągiew węgierska nie pochodzi z r. 1848, tylko została po drodze przez studentów kupiona.

Pobici przez Węgrów bracia Włodzimierz i Ivica Frank, którzy chcieli usunąć chorągiew węgierską z łuku tryumfalnego, są synami kroackiego przywódcy opozycji Franka. Włodzimierz Frank jest ciężko ranny i znajduje się pod opieką rodziny. Trzech napastników aresztowano.

Sąd ławniczy w Erfurcie skazał pierwszego prokuratora tamtejszego sądu krajowego, Lorensa, za obrazę socjalno-demokratycznego redaktora Hüllego z thüringskiej *Tribüne* na 50 marek kary pieniężnej i przyznał Hüllemu prawo ogłoszenia tego wyroku. Hülle pociągnięty był do odpowiedzialności za artykuł o mowie cesarskiej w dzień rocznicy Sedanu, wskutek którego to artykułu odnośny numer *Tribüne* został skonfiskowany. W toku rozprawy prokurator Lorenz rzekł do Hüllego: „Jesteś pan z zawodu oszczercą i potwarcą“. — Z tego powodu Hülle wniósł skargę prywatną na prokuratora o obrazę czci. Sąd ławniczy w uzasadnieniu wyroku orzekł, że prokurator nie jest uprawniony do obrażaniu oskarżonego i że mogłoby dojść niewiadomo do czego, gdyby oskarżonego nie osłaniało prawo przed atakami prokuratora.

Biuro Reutera donosi pod dniem 15 b. m. z Konstantynopola: Delegaci trzech ambasad, którzy opracowali w dniu 11-go maja b. r. projekt reform armeńskich, odbyli wczoraj konferencję z sekretarzem jeneralnym ministerstwa spraw zagranicznych, Munir bejem. Na konferencji ułożony został regulamin zarządu prowincyj armeńskich. Trzej ambasadorowie zebrali się następnie wraz z ministrem spraw zagranicznych Said baszą, i przyjęli regulamin, który został przedstawiony do sankcji sułtana. Ambasadorowie oczekują odpowiedzi sułtana. Ostateczne załatwienie tej sprawy, przez ogłoszenie sułtańskiego dekretu, zawierającego w sobie regulamin, spodziewane jest w ciągu bieżącego tygodnia. Regulamin mieści w sobie między innemi postanowienie, iż cesarski komisarz do czuwania nad reformą armeńską, ma być chrześcijaninem.

W willi Morosinich, leżącej w Vezii pod Lugano, nastąpiło we wtorek uroczyste wręczenie serca Kościuszki, delegatowi polskiemu hrabie-

mu Brochockiemu, w obecności wielu Polaków. Serce bohatera, jak wiadomo, miało być wczoraj złożone w Muzeum rapperswylskiem.

Książę Łobanow odjechał we środę z Berlina o godzinie 9-tej rano. Na dworcu żegnał go ambasador rosyjski, wraz z urzędnikami. Ze strony niemieckiej nikt nie był obecny.

Organ Bismarka *Hamburger Nachrichten* twierdzi, że kanclerz Rzeszy niemieckiej nigdy nie utrzymywał żadnych stosunków z Hammersteinem. Dalej powiada jednak, iż w chwili, gdy Hammerstein stał na czele partji konserwatywnej i był redaktorem gazety wpływowej, Bismark zawiązał z nim rokowania, celem zaprowadzenia pewnego *„modus vivendi“* z konserwatystami. Gdy się więc pokazał w Warcinie, musiał być przyjętym. Kanclerz uważał zawsze Hammersteina za politycznego przeciwnika i osobistego nieprzyjaciela.

Komisja budżetowa obcięła z budżetu francuskiego ministra wojny, tylko 27 miljonów. Obecny budżet ministerjum wojny wynosi 593 miljony franków zwykłych wydatków. W komisji, jenerał Zurlinden przemawiał przeciwko projektowi Cavaignaca i sprzeciwiał się podziałowi korpusu algierskiego. Również powstawał przeciwko usunięciu inwalidów z pałacu Inwalidów i nazwał ten czyn niepatrjotycznym, któryby oburzył całą Francję.

Rada ministrów uchwaliła pewne reformy w zarządzie kapituły Legji honorowej. Dotąd urząd sekretarza piastował zawsze wojskowy. Obecnie stanowisko to przechodzi w ręce cywilne.

W Paryżu rozeszła się pogłoska o ustąpieniu barona Mohrenheima. Jako jego następcę wymieniają radcę stanu Aleksandra Połowcewa.

Wskutek zamachu na Reissgniera w Carmaux, ma być aresztowany deputowany Jaures. Kasjer komitetu strejkującego Charpantier został osadzony w więzieniu, ponieważ nowo angażowanym robotnikom dawał pieniądze, aby opuścili Carmaux. Między robotnikami panuje wielkie wzburzenie.

Komitet armeński nakazał ponowne zamknięcie wszystkich składów i magazynów armeńskich, w dzielnicy Stambuł i Galata. Do kościoła na przedmieściu Pera, schroniło się znowu 150 osób. Nastąpiło to skutkiem nowych zajść na przedmieściu Kassim pasza, Złotym Rogu i Haskioi. Liczba ofiar dotąd niewiadoma. Wśród ludności mahometańskiej, panuje ciągłe wzburzenie. Plakaty rozlepiane po meczetach, przemawiają językiem dotąd nieznanym w urzędowych sferach tureckich. Obecnie policja zaczęła aresztować i Turków.

Porta otrzymała wiadomość, ze w obwodzie erzerumskim, w bliskości granicy rosyjskiej, pojawiły się zbrojne bandy armeńskie.

Gazeta kolońska donosi, że w Stanach Zjednoczonych, z każdym dniem powiększają się sympatje dla powstańców kubańskich. Przygotowuje się nowa ekspedycja, a rząd w Waszyngtonie, zarzucony jest podaniami o uznanie powstania za stronę wojującą. *Gazeta kolońska* jest pewną, że Hiszpanji grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony Amerykanów. Jak utrzymują, amerykański sekretarz spraw zagranicznych miał zawiadomić posła hiszpańskiego w Waszyngtonie, że jeżeli w najbliższym czasie powstanie nie zostanie stłumionem, rząd Stanów Zjednoczonych będzie musiał przybrać inną postawę.

Paryski korespondent *Tribuny*, miał rozmowę z prywatnym sekretarzem króla portugalskiego hr. Arenoso, który oświadczył. że król jako monarcha konstytucyjny nie może sprawy, przyjazdu swego do Rzymu załatwiać wedle własnej woli i uczuć. Z innej, także kompetentnej strony, dowiaduje się korespondent, że celem podróży króla jest przedewszystkiem ubezpieczenie zagrożonych kolonij portugalskich; dlatego król też uda się do Berlina. W razie, gdyby król przybył do Rzymu, a przez papieża nie został przyjętym, wywarłoby to okropne skutki między fanatycznie katolicką ludnością kolonij.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 18 października (rano). Minister skarbu, Biliński, w towarzystwie radcy Kniaziołuckiego, wyjeżdża dziś do Budapesztu. Hr. Badeni udaje się tam także, aby być obecnym przy zaprzysiężeniu nowych namiestników dla Galicji i Styrji.

Praga 18 października (rano). Zniesienie stanu oblężenia w Pradze i okolicy, ma być ogłoszone w przyszłą niedzielę. (Już tyle razy termin podawano, że nie bardzo i temu wierzymy. *Przyp. Red.*)

Zagrzeb 18 października (rano). Dotychczas uwięziono 19 studentów. Wszystkie stowarzyszenia studenckie zostały rozwiązane. Polecono również, że odtąd raz na zawsze są zakazane jakiekolwiek sztandary uniwersyteckie. Studenci zebrali się wczoraj wieczorem na wiec, aby coś w tej sprawie postanowić.

Belgrad 18 października (w południe). Wszystkie tutejsze dzienniki w gwałtownych artykułach wzywają ludność serbską, aby boykotowała wszystkich w Serbji mieszkających Kroatów, a to za znieważenie serbskiego sztandaru w Zagrzebiu. Król Aleksander udzielił amnestji wszystkim dziennikarzom opozycyjnym, którzy siedzieli w więzieniu za przestępstwa prasowe.

Konstantynopol 17 października (w połud.) Wielki wezyr przyjął już projekt reform dla Armenji, wypracowany przez mocarstwa. Dziś ma się zdecydować sułtan czy projekt zatwierdzi.

Madryt 17 października (w południe). Królowa wdowa, Maria Pia, udawała się do brata, króla Humberta z prośbą, aby jej syna, króla Don Carlosa, przyjął w Monzy, nie w Rzymie. Ponieważ król Humbert dał na to odpowiedź odmowną, przeto król portugalski nie tylko do Włoch ale nawet i do Niemiec już nie pojedzie.

Hawana 17 października (w południe). Koło Balnahonda zatonął z całą załogą okręt hiszpański „Joven Solita“. Hiszpanie stracili dotąd na Kubie 185 oficerów i 1810 żołnierzy.

Londyn 17 października (w południe). Wiadomość o zamordowaniu królowej koreańskiej potwierdza się, gdyż znaleziono jej zwłoki. Zabili ją japońscy szosi. Pełnomocnik japoński otrzymał rozkaz ująć ich i ukarać.

Wiedeń 18 października Po zamknięciu giełdy: Kredyty 397·75 Laenderbank 281·50, Staatsbahn 393 25. Lombardy 112·—.

Gospodarstwo i handel.

Urząd ocztowy w Batowicach został przeniesiony do miejscowości Raciborowice. Urząd pocztowy w Raciborowicach zatrzyma ten sam zakres działania, jak zniesiony urząd w Batowicach. Również okręg doręczeń tegoż urzędu pocztowego nie ulegnie zmianie wskutek przeniesienia.

W sprawie podniesienia hodowli bydła. W § 4 ustawy krajowej z dnia 20 lipca 1892 roku o hodowli bydła, zamieszczone jest postanowienie, że jeżeli w skład komisji licencjonującej nie wchodzi z wyboru weterynarz, w takim razie powoływać ma komisja do swych narad, według możności, weterynarza z głosem doradczym.

Celem zapobieżenia dowolnemu, oraz różnorodnemu tłómaczeniu tego postanowienia, Wydział krajowy wystosował do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w którym podniesiono, że komisja licencjonująca obowiązaną jest powoływać do swych czynności dyplomowanego weterynarza, zatem fachowego doradcę, wykształconego teoretycznie i praktycznie, nie zaś takiego, któryby tej kwalifikacji nie posiadał, a więc naprzykład byłego wojskowego weterynarza, względnie tak zwanego kurschmida. Aby jednak nie krępować komisji w razie, gdyby weterynarza dyplomowanego nie było w danym powiecie lub za daleko mieszkał, może komisja przeprowadzić licencjonowanie wyjątkowo, bez współdziałania weterynarza, a to w myśl brzmienia ustawy, iż weterynarza należy powoływać „według możności“. – Wydział krajowy polecił zarazem wydziałom powiatowym, ażeby powyższy okólnik zakomunikowały przewodniczącym komisyj licencjonujących, z wezwaniem przestrzegania wydanego zarządzenia.

Wiedeń 15 października. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2 349 sztuk opasowego, 1.270 z paszy i 1.759 sztuk chudego. Razem 5.378 sztuk. Węgierskich 3.146, galicyjskich opasowych 550, chudych 195, niemieckich 1.192, bukowińskich 175, bawołów 220, stadników 525, krów 788. Ogółem przypędzono o 799 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi podniosły się przeciętnowo o 1 zł. Nie sprzedano 139 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52 złr. — ct. do 55 złr. — ct., za towar przedni po 56 złr. — ct. do 59 złr. — ct.; wyjątkowo po 60 złr. — ct do 63 złr. — ct.; węgierskie woły opasowe po 52 złr. — ct. do 55 złr. — ct., za towar przedni po 56 złr. — ct. do 60 złr. — ct.; wyjątkowo po 61 złr. — ct. do 66 złr. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 złr. — ct. do 58 – złr. — ct., za towar przedni 59 złr. – ct. do 63 złr. — ct., wyjątkowo po 64 złr. — ct. do 69 złr. — ct.; woły z paszy po — złr. — ct do — złr. — ct.; krowy po 21 złr. — ct. do 34 złr. — ct.; stadniki po 25 złr. — ct. do 36 złr. — ct.; bawoły po 16 złr. — ct. do 27 złr. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Wiedeń 16 października. Nadzwyczajne walne zgromadzenie związku bankowego (*Bankverein)* przyjęło jednogłośnie wnioski rady administracyjnej o podwyższenie kapitału akcyjnego z 25 na 40 miljonów złr., a więc o 15 miljonów w 75 tysiącach akcyj po 200 złr. Dotychczasowi akcjonarjusze mają otrzymać prawo nabywania akcyj po 280 złr. za sztukę. Istniejące akcje w ilości 250.000 po 106 złr. zamienione będą na sztuki po 200 złr. i w tym celu będą ściągnięte.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. K. Müller z Wiednia. L. Jensen z Hall. O. Hallwuchs z Wiednia. S. Lesisz z Warszawy. K. Lesisz Warszawy. S. Hoffmann z Rosji. E. Arnim z Berlina. J. von Kanitz z Berlina. A. Undrzycki ze Lwowa. M. Chłapowska z Poznania.

Hotel Saski. G. Zapolska z Paryża. Hr. Drohojowski z Czorsztyna. Wł. Sroczyński z Dąbrowy. St. Sękowski z Galicji. Hr. Chomentowski z Galicji. M. Machalski z Warszawy.

Hotel Drezdeński. K. Żeleński z Cichawy. J. Pagels z Wiednia. K. Jaworowski z Król. Pols. A. Udrzycki z Wielkich Mostów. Ks. S. Gibel z Ryglic. H. Popper z Lipska. E hr. Potocki z Umiastowa. M. Piotrowska z Oleśnicy. A. Freyer z Wiednia. A. Latzko z Wiednia. W. von Kienitz z Sędziszowa.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) – **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7·24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 października — 2 godz. 30 minut po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 35	Anglobank	— —
Renta austr. srebrna	100 80	Union	— —
Renta austr. 4% złota	121 65	Bankverein	— —
Renta austr. 4% koronowa	101 10	Akcje Länderbank	— —
Akcje bank. aust.-w.	1054	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	398 50	„ „ lwowsk.-czerniow.	— —
Londyn	120 —	„ „ połudn.	— —
Napoleony	9 53½	Elbenthal	— —
Dukaty	5 69	Nordbahn	—
Marki	58 85	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	99 —	Alpin	— —
4% „ „ złota	120 —	Akcje tytoniowe	— —
Losy prem. węg	— —	Ruble	— —
Losy tureckie	— —		

Berlin 17 października.

Banknoty austr.	169 75	4% Listy likw. pols.	68 70
Krótki Wiedeń	169 50	Renta włoska	88 37
Banknoty ros.	220 90	Akcj. austr. kred.	249 75
Listy zast. pols.	219 60	Ultimo Ruble	220 50

NADESŁANE.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.